

Mieczysław Dąbrowski

Odpowiedzi wieku...

Rocznik Komparatystyczny 2, 291-298

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław Dąbrowski

Uniwersytet Warszawski

Odpowiedzi wieku...

Odpowiedź na postawione przez Panią Katarzynę Bielawnę kwestie zacznę od wyjaśnienia dotyczącego charakteru książki. Otóż nie jest to monografia, a zbiór oddzielnych tekstów, które zostały tu zebrane w przeświadczeniu, że udowodnią i wesprą główną tezę. Główna teza zaś zawarta jest we wstępnym, „flagowym” tekście teoretycznym dotyczącym dyskursu jako przedmiotu badań komparatystycznych. Każda forma i koncepcja książki pociąga za sobą pewne właściwości; w monografii obowiązkiem jest gruntowne przyjrzenie się narzędziom badawczym, ujawnienie ich historii i zastosowania. W książce złożonej z osobnych artykułów/esejów, które już wcześniej były publikowane, takie dążenie nie jest w istocie możliwe, gdyż oznaczałoby daleko posuniętą ingerencję w suwerenne poniekąd teksty, pisane w pewnych okolicznościach i z konkretnym zamysłem poznawczym. Ta różnica powinna w zasadzie wystarczyć za wyjaśnienie niektórych wątpliwości autorki; po prostu trzeba zawsze odnosić się tylko do tego materiału, który jest poddawany krytyce, a nie tego, który powstaje w wyobrazeniach recenzenta (ten można przecież samemu napisać!).

Istotnym pytaniem, które warto podjąć, jest to o relacje między dyskursem a komparatystyką. Oba te pojęcia nie mają jednoznacznego sensu ani przedmiotu badań. Każdy, kto się nimi zajmuje czy posługuje, musi mieć świadomość pewnej niestabilności znaczeń i zarazem podatności na konstruowanie czy przynajmniej rekonstrukcję dotychczasowego znaczenia. Tylko zresztą w ten sposób wnosimy coś nowego do praktyki badawczej i poznawczej, inaczej będziemy operować zawsze tylko już gotowym schematem i modelem. Dyscypliny humanistyczne pełne są, oczywiście, takich sumiennych wypracowań,

pisanych pod dyktando jakiejś funkcjonującej metodologii czy kategorii, i są to prace pożyteczne, ale nie posuwają rozwoju danego pojęcia ani o milimetr. Osobiście nie jestem zwolennikiem twardego i dogmatycznego operowania kategoriami humanistycznymi, gdyż historia dowodzi, że nawet najściślejsze definicje zawsze zostają w końcu przekroczone (tak jak formalne eksperymenty w sztuce, które starzeją się najszybciej!), a trzymanie się ich dowodzi braku otwartości i prowadzi do efektów groteskowych (wystarczy sprawdzić, jak wyglądają dziś niektóre prace z wczesnego strukturalistycznego okresu). Tę uwagę odnieść należy także do kategorii prawdy (dyskutowanej w ostatniej części recenzji Pani Bielawny). Według mnie nie ma ona dziś charakteru metafizycznego, to znaczy brak jej twardego jądra i wyraźnej jednoznaczności. Jak wiele innych pojęć humanistycznych, podlega parcelacji i prywatyzacji, prawdę się dziś konstruuje i ustanawia, a nie przywołuje. Nie występuje ona jako twardy byt, nawet w sensie estetycznym, a tym mniej w aksjologicznym, lecz jako pewne mgliste wyobrażenie i pragnienie. Dzisiejsza wiedza, biorąc rzecz szerzej, przede wszystkim humanistyczna, ale nie tylko, ma wymiar sytuacyjny, zmienny i idiomatyczny, nie zaś pełny, ostateczny i wyłączny. To jest, być może, stanowisko postmodernistyczne, ale w dyscyplinach humanistycznych, gdzie każdemu „tak” towarzyszy jednocześnie „nie” (nie „tak”), operować można tylko przybliżonymi i konstruowanymi *ad hoc* pojęciami prawdy. Oczywiście, jakieś wyobrażenie prawdy ostatecznej i jedynej towarzyszy naszemu myśleniu, staramy się w tym celu stwarzać sytuacje, które na zasadzie *als ob* („tak jakby”) mają nas o tym przekonać, ale te mechanizmy mają krótki żywot i nie są przekonujące. (W przypadku cytowanym przez autorkę chodzi o najbardziej banalne, bo socjologiczne i statystyczne rozumienie prawdziwości). Dzisiejsza humanistyka operuje pojęciami przybliżonymi i – tu zgadzam się z niewyrażonym wprost, ale czytelnym zarzutem – może nawet mglistymi, a to dlatego, że ma – moim zdaniem: na szczęście – poczucie indywidualności i jedyności każdego właściwie artefaktu. Ujawnić jego aspekty można jedynie poprzez doprecyzowywanie tego czy innego pojęcia w drodze postępowania interpretacyjnego, co wydaje się lepsze i bardziej twórcze niż operowanie gotowym mocnym pojęciem, to bowiem nieuchronnie schematyzuje zjawiska. Oczywiście, trzeba dbać o pewien porządek w myśleniu, ale jest to raczej porządek w ogólnym rozpoznawaniu zjawisk, ich hierarchizowaniu, w swoiście rozumianej filozofii poznania, ale

niekoniecznie musi to być sformalizowany porządek pojęciowy. Współczesny świat odczuwany jest jako niezwykle złożony, a języki, którymi go opisujemy, są tak rozmaite i formowane przez taką wielość doświadczeń i przekonań, że można się do jego rozpoznania tylko zbliżyć, i to raczej z siatką na motyle niż z toporem. Twarde systemy metodologiczne nie znajdują dziś zrozumienia, nacisk kładzie się raczej na wartości „matczyne” niż „ojcowskie” (za Kristevą), uwzględniające w większym stopniu osobistą wrażliwość estetyczną i moralną, wyobraźnię i kreatywność w myśleniu i kombinowaniu rozmaitych koncepcji metodologicznych, raczej interpretację fenomenów niż falsyfikację określonych konceptów, które się nakłada na nowy materiał analityczny. Metodologie, słowem, we współczesnym wydaniu charakteryzuje swoista „miękkłość”.

Odpowiadając zaś wyraźniej na postawione pytania, powiedziałbym, że dla mnie „wszystko jest dyskursem”, stąd rozróżnienie na „tekst” i „dyskurs” nie wydaje mi się trafne. Dyskursem przecież jest tekst literacki, bo wiemy dziś, że żadne dzieło nie powstaje w izolacji i próżni kulturowej, lecz jest nasycane zarówno innymi tekstami literackimi, jak i tekstami kultury, stąd jego zarazem kulturowość, jak i palimpsestowość, której główną cechą jest intertekstualność. Elementy dyskursywne zawierają obrazy Bacona przedstawiające papieży w klatkach lub – piszę to w Wielkanoc – sceny ukrzyżowania w postaci zwierzęcych otwartych tusz, ponieważ dyskutują z prawozorem w postaci portretu papieża pędzla Velázqueza i tradycją „krzyża” w malarstwie średniowiecznym i renesansowym, a także z kategorią autorytetu, władzy, koloru, wyobrażeń społecznych etc.¹ Czyli to, co się dzieje w interakcji z dziełami innych i ze współczesnymi przemyśleniami. Dyskursywizuje się życie w rodzinie, ponieważ nawet w najbardziej patriarchalnym domu pojawiają się głosy/myślenie, które z głosem dominującym wchodzi w polemikę czy nawet otwarty spór, wnoszą inną wiedzę i inne oczekiwania. To pierwsze z brzegu przykłady. Chcę przez to powiedzieć, że każdy tekst (w sensie tekstu kultury) ma charakter dyskursywny i dziś jesteśmy bardziej przygotowani teoretycznie i mentalnie do tego, aby te aspekty

¹ Zob. przewodnik do wystawy „Vernissage”. „Die Zeitschrift zur Ausstellung Francis Bacon und die Bildtradition”, 2003, Nr. 26. Kunsthistorisches Museum, Wien, 15.10.2003–18.01.2004.

odkrywać i ujawniać². W tym sensie dyskurs jest dla mnie pojęciem szerokim (pomijam teorie na jego temat, bo o nich mówiłem trochę we wspomnianej książce w pierwszym artykule). Dyskursy dają się, moim zdaniem, traktować porównawczo, gdyż, jak pisałem, pod różnymi szerokościami geograficznymi i w zależności od charakteru społeczeństwa ich wyglądy są rozmaite. Porównywać dyskurs to badać, jak i dlaczego wygląda on tak właśnie w danej społeczności oraz jak działa (ponieważ dyskursy nie są mową niewinną, lecz raczej dość zideologizowaną, a przynajmniej performatywną i perswazyjną). To oznacza, iż tym układem dyskurs – komparatystyka rządzi dialektyka: wprawdzie wszystko jest dyskursem i w tym sensie są one „metameta” (gdyż nadbudowują pewne struktury nad morzem artefaktów), ale w praktyce porównawczej służy im metoda komparatystyki: trzeba prawidłowo określić *tertium comparationis*, trzeba nazwać *comparandum* i *comparans*, po czym przeprowadzić operację poznawczą zgodnie z regułami sztuki. Operacjami tymi rządzić powinna nie logika wykluczania, lecz logika inkluzji i dialektyki. I wcale nie szkodzi, że są one płynne, że podlegają nieustannej zmianie, ponieważ – idąc tropem Stanleya Fisha – można powiedzieć, że pośród tej zasadniczej płynności kształtuje się jednak coś na wzór ośrodka, który określa zarówno historyczno-przestrzenny charakter danego dyskursu, jak i jego usytuowanie wobec innych dyskursów. Niedaleko szukając, można wskazać na polski dyskurs patriotyczny, obecny bardzo silnie tak w retoryce politycznej, jak i w literaturze. Gdy się spojrzy nań historycznie, to widać bardzo wyraźnie, jak się zmienił jego ton i charakter między okresem Wielkiej Emigracji a literaturą emigracji posolidarnościowej (por. pisarstwo Janusza Rudnickiego czy „wczesnej” Manueli Gretkowskiej) – to są dwa różne języki! Oznacza to, że nawet taka wewnętrzna komparatystyka dyskursu patriotycznego jest możliwa, nie mówiąc o porównawczej analizie z podobnymi dyskursami z okresu napoleońskiej Francji, hitlerowskich Niemiec, stalinowskiego Związku Radzieckiego, faszystowskich Włoch, chińskiej „rewolucji kulturalnej” itp. (wskazuję tu przykłady mocne, ale zjawisko ma swoje mniej spektakularne, a stałe przejawy). W każdym wypadku trzeba przecież uwzględnić rozmaite siły, które się do danego wątku odnoszą: jak wiadomo, zawsze znajduje się jakaś opozycja (czyli dyskurs stłumiony), w Polsce ostatnich

² Por. *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*. Red. A. Duszak, N. Fairclough. Kraków: Universitas, 2008.

lat istnieje silna presja polityczna i oficjalna na promowanie postaw patriotycznych, z którymi kłóci się zdecydowanie młodsza literatura, a także praktyczne wybory i zachowania znacznej części (młodszego) społeczeństwa (por. wyniki głosowań, wpisy internetowe, masowe wyjazdy za granicę). Podobnie jaskrawy jest publiczny dyskurs dotyczący Kościoła katolickiego w Polsce, który jest płodny poznawczo na przykład w zestawieniu z dyskursem hiszpańskim czy choćby bliższym nam regionalnie czeskim. Analiza taka jest pouczająca, gdyż z jednej strony wskazuje na rolę władzy w kształtowaniu podobnych dyskursów, a z drugiej na charakter podmiotu, ku któremu taki dyskurs jest kierowany, czyli (nie)wiernych. W moim przekonaniu są to właśnie owe „podmioty, dające się ze sobą zestawić, porównać”.

Idąc dalej, można zatem powiedzieć, że nie ma konfliktu między dyskursem powszechnym a indywidualnym (komentarzem). Oba można badać, inne za każdym razem obejmując horyzonty. Co do dyskursu powszechnego nie ma chyba wątpliwości, że poddaje się postępowaniu komparatystycznemu, chociaż jego wyraz będzie raczej opisowy niż formalny. Ale i dyskurs indywidualny, mimo że podlega – jak pisałem – swoistej anihilacji w momencie swego pojawienia się i wejścia w obieg powszechny, pozostaje przecież wciąż „przy swoim autorze”. Jako byt słowny funkcjonuje dwutorowo: z jednej strony przenika do dyskursu powszechnego i tam istotnie ginie w wielogłosie, wytwarzając pewien ogólny tenor, który opisujemy sformułowaniami typu „mówi się”, „sądzono, że”, „przyjęto za słuszne”, „uważa się, że” itp.; z drugiej jednak strony każda wypowiedź pozostaje głosem autora i tworzy dyskurs indywidualny dotyczący tej czy innej problematyki, ale zarysowujący jednocześnie pewien plan mentalny, metodologiczny i świadomościowy (filozoficzny). To, że mówimy o pojęciu języka, dajmy na to, u Heideggera, Derridy czy Kristevej lub o pojęciu erotyki u Bataille’a, lub o specyficznej antropologii kobiecości u Janion – oznacza, że autorzy ci wypracowali pewien szczególny system myślenia na dany temat, który przecież powstawał w pewnym procesie, w zderzaniu się z inną myślą, z krytyką, z wysłuchiowaniem zewnętrznych głosów. Mówiąc krótko: kultura i życie społeczne prezentują się badaczowi w postaci dyskursów, których analiza porównawcza domaga się uruchomienia procedur komparatystycznych. Dyskurs osadzam w najbliższej mi w tym rozumowaniu definicji Benveniste’a, według którego oznacza to układ „ja-ty-tu-teraz”, czyli język w działaniu, uru-

chamiający wielogłosowość, interaktywność, współzależność, aktualność itd. Oddziela on tak rozumiany dyskurs od literatury, która operuje *histoire*, czyli opowieścią zamkniętą, dokonywaną z jakiejś jednej określonej perspektywy. Nie zajmowałem się tym zagadnieniem w książce, teraz jednak chciałbym się odnieść i do tego wątku. Ta teza bowiem nie wydaje mi się możliwa do utrzymania. Można przecież mówić – i to się robi – że literatura operuje swoiście rozumianym dyskursem. Dzisiejsza nasza wiedza dotycząca tego, jak powstaje tekst literacki, jakie siły kierują myślą pisarza, w jakie interakcje wchodzi on za każdym razem – nakazuje rewizję takiego pojmowania tekstu literackiego. *Histoire* jako postulowany czy wyobrażony zapis w pełni obiektywny i jednogłosowy nie istnieje, co najwyżej można ją kojarzyć z podstawowym wyposażeniem opowieści, czyli fabułą (dokładniej: pewnym schematem właściwym temu czy owemu gatunkowi – jak to pokazał Propp w pracy na temat morfologii bajki; cała reszta przynależy już do dyskursu). Każdy tekst literacki jest mową dyskursywną, która na poziomie minimum ujawnia się w warstwie językowej, w stylu, w leksyce, w rytmie zdania; dla profesjonalnego czytelnika nic nie jest tu przejrzyste i nieznaczące. Na poziomie wyższym zaś będzie to taka mowa, jaką opisuje Bachtin studiujący Rabelais’go; można dodać, że jeszcze lepszym, bogatszym przykładem literackiej mowy dyskursywnej jest *Don Kichot* Cervantesa czy wspaniała powieść angielska z XVIII wieku. Co więcej: dyskursywizację języka literackiego obserwować można zarówno w dziełach wielkiej miary, jak i w najbardziej prymitywnych tendencyjnych powiastkach, ponieważ za taką właśnie ich konstrukcją kryje się – często niewypowiedziana wprost, lecz silnie obecna – ideologia dydaktyczna (por. teksty z okresu oświecenia, wczesną powieść pozytywistyczną, powieść socrealistyczną). Tu właśnie zauważyć można dobrze mechanizm, opisywany przez Faucaulta, polegający na rugowaniu niechcianych elementów dyskursu, ich kamuflowaniu czy pomijaniu, czyli tych wszystkich mechanizmów, które opisuje jako dystrybucję dyskursów przez instancje władzy. Dawniejsze metodologie i praktyki pedagogiczne nauczyły nas traktować tekst literacki jako mowę jednorodną i pochodzącą od jednego nadawcy, dziś jednak wiemy, że jest to stanowisko upraszczające i w istocie nieprawdziwe, które wprawdzie ułatwia życie (czytaj: analizę tekstu), ale je zubaża. Ten proces widać nawet w intymistyce, która, zdawać by się mogło, zachowuje wszystkie cechy subiektywnej narracji, ponieważ skupia wszystkie

nici w jednym ręku, ale i tu sytuacja nie jest taka oczywista. Gdyby tak było, to dlaczego Maria Dąbrowska przepisywałaby pracowicie swoje dzienniki, zmieniając przy okazji to i owo (kryją się za tymi gestami przecież jakieś siły, jakieś przesłanki!), i dlaczego cała ta wielka dziedzina pisarstwa byłaby już od dawna traktowana (*vide* Paul de Man i jego teksty) w kategoriach literackości i retoryczności, które przecież zakładają świadome konstruowanie tekstu, a nie autentyczność, czyli „prawdziwość”.

Konkludując powiem więc, że w naszym dyskursie literaturoznawczym funkcjonują przynajmniej dwie zasadnicze orientacje. Jedna ma w pamięci dobrze ułożony immanentny, falsyfikowalny, silnie steoretyzowany system literatury wywodzący się z tradycji strukturalistycznej, gdzie tekst jest całym światem, ale zarazem mieści się w teoretycznym koncepcie. Druga uwzględnia heterologiczność tekstu, wskazuje na jego kulturowe uwikłania, jego niestabilność, językowość, retoryczność, intertekstualność, co z kolei zmusza badacza do uruchomienia rozmaitych metod analizy i opisu. Są to narzędzia wywiedzione z doświadczenia postrukturalistycznego, ale także neopragmatystycznego, z teorii śladu, „myśli słabej”, zasady interpretacji i opisywania lokalności, niestającej pracy hermeneutyki. Co do mnie, to przypisuję siebie do tej drugiej szkoły.

Answers of an Age...

Summary

The article is a response to questions posed by Katarzyna Bielawna in the former text. The author indicates that the majority of questions may be dismissed by a closer examination of the book's structure for it was planned not to be a fully comprehensive textbook of the comparative studies of discourse but merely a collection of articles/research papers concerning various texts of culture, assembled in order to present various realisations of the theoretical issue of the comparative studies of discourse. The author expands his understanding of the term “discourse”, based on its usage in Michel Foucault's writings. It is claimed in the text that there shall always be two major aspects of discourse. Firstly, this term shall be understood in a broad meaning – “everything is a discourse” – and hence everything may be perceived as performative and persuasive since discourse is never “innocent”. Secondly, discourse may be understood as an indi-

vidual commentary, remaining in resistance towards the official discourse. As the author claims, there is no inconsistency between the two usages of the term “discourse”.

Prepared by Katarzyna Bielawna